

# KOMPAS ZEN

禪羅針盤

Mistrz Zen Seung Sahn

Dok Sahn natychmiast wyjął z plecaka swoje notatki i komentarze na temat *Sutry Diamentowej*. Wziął do ręki pochodnię i powiedział: „Nawet, jeśli ktoś całkowicie opanuje najgłębsze filozofie, nie będzie to niczym więcej, niż próbą przesłonięcia nieba kosmykiem włosów. Nawet jeśli ktoś posiada całą najważniejszą wiedzę tego świata, nie będzie to niczym więcej, niż wlanie kropli wody do głębokiego kanionu”. Następnie wziął swoje notatki i komentarze, wszystkie je spalił, po czym pokłonił się z wdzięcznością. Dok Sahn był teraz wolnym człowiekiem.

Historia ta pokazuje nam, że nawet jeśli rozumiesz wszystkie mowy Buddy, ale nie potrafisz w każdej chwili zademonstrować tego rozumienia, to nie jest ono nic warte. Suche poznanie nie pomoże twojemu życiu. Nawet, jeżeli przeczytasz wszystkie osiemdziesiąt cztery tysiące sutr i wysłuchasz wielu mów Dharmy, nie pomoże ci to tak, jak jedna chwila doświadczenia jasnego umysłu. W chwili śmierci, na cóż ci może się przydać intelektualne rozumienie? W końcu kiedyś utracisz to ciało: w jaki sposób intelektualne rozumienie może ci wtedy pomóc w otrzymaniu nowego ciała? Całe twoje rozumienie jest tylko czymiś pojęciami. Obojętnie jak wielkie by nie było twoje rozumienie, jeśli go nie strawiłeś i nie stało się twoje, ono nie jest w stanie ci pomóc.

Jest jeszcze inna historia na ten temat. Dawno temu w Chinach żył słynny mistrz sutr, Guji. Znany był w całych Chinach, ponieważ całkowicie opanował wszystkie osiemdziesiąt cztery tysiące sutr nauczania Buddy. Mając dwadzieścia parę lat, był już uznawany za wielkiego nauczyciela. W tym czasie aż siedmiuset mnichów żyło i studiowało w jego świątyni. Mnisi i uczeni przybywali ze wszystkich zakątków Chin tylko po to, aby móc posłuchać choćby jednego z jego wykładów na temat buddyjskich sutr. Nikt nie był w stanie pokonać Guji w uczonych dysputach. Mówiło się, że potrafi on cytować z pamięci, całe strony, linijka po linijce, nawet najbardziej niejasne fragmenty sutr. Był po prostu najwyższej klasy uczonym!

Pewnego dnia Guji był trochę zmęczony, wyszedł więc na małe podwórze za swoją skromną pustelnią, aby odpocząć. Usiadł pod drzewem w chłodnym, przyjemnym cieniu. Przez kilka minut czytał jakąś sutrę, kiedy nagle ktoś szarpnął wrota i z hałasem otworzył bramę. Weszła wysoka mniszka w słomkowym kapeluszu o szerokim rondzie. W swojej prawej ręce trzymała długi kostur, z którego głowy zwisało sześć małych pierścieni. Tego rodzaju kija używają tylko wysokiej klasy mistrzowie zen i patriarchowie linii przekazu, dlatego Guji był bardzo zaskoczony, widząc go w rękach tego niezwykłego gościa.

Mniszka podeszła prosto do Guji, a jej wysoka postać rzuciła cień na sutrę, którą on czytał. Według buddyjskiej tradycji, uczeń lub gość powinien zawsze się pokłonić,

witając się z mnichem, szczególnie jeśli jest on wysokiej klasy mistrzem, takim jak Guji. Co więcej, w tym czasie w Chinach przyjęte było, że mniszka musi zawsze kłaniać się mnichowi. Nawet, jeśli mniszka wstąpiła do klasztoru pięćdziesiąt lat temu, musiała kłaniać się mnichowi, który przyjął wskazania *bhikku* poprzedniego dnia. Jednak ta wysoka mniszka nie pokłoniła się wielkiemu mistrzowi Guji! Nawet nie zdjęła kapelusza, stojąc nad nim, podczas gdy on wciąż siedział. To jest bardzo aroganckie zachowanie. Po kilku chwilach, mniszka trzy razy okrążyła Guji. Przy każdym kroku, głośno waliła w ziemię kijem. Robiła naprawdę dużo hałasu!

Guji był największym mistrzem sutr w całych Chinach. Studiowały u niego setki mnichów, a on sam posiadał całkowite rozumienie buddyzmu. Rozumiał również, czym są właściwe zasady postępowania i czym jest tradycja, dlatego wiedział, że ta mniszka z pewnością nie postępuje właściwie. „Ona nie rozumie swojej właściwej sytuacji! — pomyślał. — Ona nie rozumie swojego właściwego związku z tą sytuacją oraz reguł świątyni! Kto jest jej nauczycielem?” Był naprawdę wściekły! Cała jego energia napłynęła mu do twarzy. Odłożył swoją sutrę i z niedowierzaniem obserwował aroganckie poczynania mniszki, okrążającej jego fotel i walącej kijem o ziemię przy każdym kroku. Nagle gniewny umysł Guji eksplodował: „Hej, ty! Podejdz no tutaj!”

Jednak mniszka nie poruszyła się. Stała przed mistrzem Guji, przytłaczając go swoim wzrostem i patrząc mu prosto w oczy. Po kilku chwilach przemówiła: „Jesteś największym mistrzem sutr w Chinach”. Ton jej głosu był bardzo arogancki, co jeszcze bardziej rozwścieczyło Guji.

„Co z tego?” — wykrzyknął.

Mniszka wciąż patrzyła na niego z góry, aż w końcu wybuchła: „Słyszałam, że nauczysz sutr. Ale ja nie lubię sutr! W ogóle nie lubię nauczania Buddy. Chcę usłyszeć twoją własną mowę. W tej właśnie chwili, daj mi jedno słowo!”

Guji zamurowało i nie był w stanie nic odpowiedzieć. Zaczął przeszukiwać swój umysł w poszukiwaniu jakiejś odpowiedzi, ale nic nie znalazł. „Czym jest moja prawdziwa mowa?” — pomyślał. W międzyczasie osiemdziesiąt cztery tysiące sutr buddyjskiego kanonu wirowało w jego poszukującej odpowiedzi głowie, ale nie pojawiało się nic! „Czym jest moja prawdziwa mowa? Nie wiem...” Myślenie, myślenie, myślenie, myślenie. Jego akademicki umysł całkowicie się zatkał, próbując odnaleźć swoją własną mowę w jakiejś z przeczytanych książek. Tak więc w tej chwili wielki mistrz Guji stracił całe swoje rozumienie — całkowicie go zamurowało!

Pies rozumie psią mowę, a kot rozumie kocią mowę. Wszystkie zwierzęta rozumieją swoją prawdziwą mowę, ale czym jest prawdziwa mowa istoty ludzkiej? Czym jest twoja prawdziwa mowa? Czy potrafisz ją odnaleźć? To jest bardzo ważny punkt.

Wielki mistrz Guji również tego nie rozumiał, a wszystkie buddyjskie sutry nie były w stanie mu tego wyjaśnić. Siedział tam, a jego twarz stała się najpierw czerwona, potem biała, potem ciemna, aż w końcu napięta do granic wytrzymałości. Nie był w stanie wykrztusić słowa! Bhikkuni Shil Che powiedziała: „Ty, wielki mistrz Guji, nie rozumiesz nawet swojej własnej prawdziwej mowy! W jaki sposób w ogóle możesz nauczać o mowie Buddy?”. Na koniec głośno prychnęła: „Hannhh!”, i opuściła podwórze Guji.

Incydent ten uderzył w umysł Guji niczym piorun. Wszystko, na co pracował przez całe życie, w jednej chwili zostało zniszczone. Na Wschodzie powiedzielibyśmy, że całkowicie stracił on swoją twarz. Zrozumiał, że właśnie spędził całe swoje życie, powtarzając słowa Buddy i nie mając najmniejszego pojęcia, na co te słowa tak naprawdę wskazują. Guji wrócił do swojego pokoju i założył długą ceremonialną szatę. Następnie nakazał swojemu usługującemu mnichowi, aby uderzył pięć razy w świątynny dzwon — znak jakiegoś niezwykłego wydarzenia albo niebezpieczeństwa. Nie spodziewanie dla mnichów w świątyni, okoliczne lasy i doliny wypełnił głęboki, uroczysty dźwięk. B-bong-bong! Bong! Bong! Bong! B-bong-bong! Na polach, na otaczających klasztor wzgórzach, w salach studiów i w swoich pokojach, wszystkich siedmiuset mnichów usłyszało ten dźwięk. Zdziwieni podnosili wzrok znad swej pracy: „Co się stało? Czy ktoś umarł? Czy nasz nauczyciel zaniemógł?”. Porzucili wszystko, czym się właśnie zajmowali, i pośpieszyli do głównej sali Dharmy.

Kiedy zebrali się już wszyscy mnisi, Guji wspiął się na wysokie podium i po kilku chwilach zaczął przemawiać: „Dzisiaj pojawiła się przede mną pewna dziwna mniszka, i zapytała mnie o moją prawdziwą mowę. Nie potrafiłem nic odpowiedzieć. Nie rozumiem mojej własnej prawdziwej mowy — jak mógłbym nauczać was wszystkich mowy Buddy? To mnie bardzo uderzyło. Jestem mnichem już od trzydziestu lat. Rozumiem cały buddyzm i wszystkie sutry, ale to mi nic nie pomogło. Dzisiaj ta mniszka uświadomiła mi mój właściwy kierunek. Muszę odpowiedzieć na to pytanie teraz, zanim kiedykolwiek ponownie otworzę usta”.

Wszyscy mnisi byli bardzo zmieszani. „Nasz nauczyciel przestaje nauczać? To niemożliwe!”, jednak kiedy spojrzeli na niego, postrzegli, że jego szlachetna twarz była rzeczywiście smutna i załamana.

Guji zrozumiał, o czym myśleli mnisi, co dodatkowo go zasmuciło. „Przepraszam — powiedział. — Dzisiaj zawiodłem was wszystkich, muszę więc teraz na zawsze zamknąć tę szkołę. Znajdźcie sobie innego nauczyciela, albo lepiej, znajdźcie salę medytacyjną, w której będziecie mogli siedzieć i głęboko wejrzeć w tę poważną sprawę. Pewnego dnia, już wkrótce, każdy z nas będzie musiał umrzeć. Nie okłamujcie się ani

chwili dłużej: musicie wszyscy sami rozwikłać ten problem. Musicie wszyscy znaleźć wasz właściwy kierunek, a wtedy odnajdziecie waszą własną, prawdziwą pierwotną mowę.” Skończywszy, Guji zszedł z wysokiego podium i wrócił do swojego pokoju.

Wszyscy mnisi byli bardzo zaskoczeni; niektórzy z nich rozplakali się, inni nawoływali mistrza, aby jeszcze się zastanowił nad swoją decyzją, jeszcze inni dyskutowali o tym, czy mistrz postąpił właściwie. Cały klasztor był bardzo wzburzony słowami nauczyciela, jednak Guji nie zwracał tego dnia uwagi na zamieszanie w świątyni. Powziął zdecydowaną decyzję, aby coś zrobić, i nie było już od niej odwrotu. Od tego dnia zaczął jeść tylko jeden posiłek dziennie. Przestał spać na leżąco, siedział tylko w medytacji, mocno utrzymując pytanie: „Co jest moją prawdziwą mową? Czym jestem?”. Wszystko, co mu się pojawiała, to głębokie: „Nie wiem...”. Całe myślenie zostało całkowicie odcięte. Z biegiem czasu, kiedy okazało się, że nauczyciel nie ma zamiaru zmienić zdania, uczniowie pakowali swoje rzeczy i odchodzili z doliny, szukając innych gór i świątyń. Zamknięto wielką bramę świątyni — bum! — i zaryglowano drzwi. Guji, z niezłomną determinacją, siedział w swoim pokoju, twarzą do ściany. „Czym jestem? Nie wiemmm...”

Pewnej nocy, kilka lat później, ktoś zaczął dobijać się do wielkiej klasztornej bramy. Wybiła już północ, ale Guji jak zwykle siedział twarzą do ściany w swoim pokoju, bardzo głęboko utrzymując umysł nie-wiem. Jego usługujący mnich pobiegł do bramy i powiedział: „Przykro mi, ale mój nauczyciel już nikogo nie przyjmuje. Proszę odejść!”.

Jednak przybysz nie ustępował: „Wpuść mnie! Wpuść mnie! Chcę widzieć się z mistrzem Guji”.

„Nie! Nie! Nie można!”

Przybysz nie chciał odejść i wciąż walił głośno w bramę. „Proszę, muszę widzieć się z twoim mistrzem!” — nie przestawał dyskutować ze sługą. Przekrzykiwali się tak wzajemnie przez prawie godzinę!

Podczas gdy to wszystko się działo, Guji nieprzerwanie siedział, utrzymując tylko mocne nie-wiem. W Chinach główną bramę dzieli od pokoju mistrza duża odległość. Mimo to Guji słyszał całe to zamieszanie i krzyki. Normalnie by go to nie zaniepokoiło — miał on Wielkie Pytanie, które trzymało jego umysł niczym olbrzymie imadło. Ale ten przybysz nie chciał odejść, wyklócając się ze sługą. Zwykle ludzie natychmiast odchodzą, kiedy słyszą z ust sługi wielkiego mistrza, że nie przyjmuje on żadnych gości, jednak ten człowiek nie chciał odejść, uparcie klóćąc się ze sługą. Słyszając to, u Guji pojawił się bardzo gniewny umysł. „Może to jacyś złoczyńcy? Może biją mojego

sługę? Wstał, chwycił wielki kij i wyszedł na zewnątrz w stronę klasztornej bramy. „Musisz odejść! — wykrzyknął. — Nikt nie ma prawa wstępu!”

„Och, to ty jesteś wielkim mistrzem Guji? — dobiegł głos zza bramy. — Miło cię poznać.”

„Oszalałeś? — krzyknął Guji. — Kim jesteś? Jak śmiesz robić tyle zamieszanie tak późno w nocy?”

Przybysz był nieporuszony. Tak naprawdę, jego twarz była przepełniona dobrocią i współczuciem, a jego oczy pełne światła, nawet w mroku nocy. „Przykro mi, że przeszkadzam, mistrzu Guji — powiedział. Nazywam się Cholyong, z południowej góry.”

Kiedy Guji usłyszał to imię, szczeka mu opadła, a kij wypadł mu z rąk. To był nikt inny, jak wielki mistrz zen Cholyong, najszynniejszy mistrz zen w całych Chinach! Guji chciał osiągnąć oświecenie i odbyć następnie długą podróż na górę Cholyonga, aby sprawdzić się tam w walce Dharmy, a tu wielki mistrz zen Cholyong sam pojawił się u jego bram. Guji był bardzo zaskoczony. Natychmiast otworzył wrota: „Mistrzu zen, przepraszam! Przepraszam! Krzyczałem na ciebie...”

Jednak mistrz Cholyong machnął tylko dłonią, uśmiechając się, i przekroczył bramę klasztoru. „Nie ma problemu. Tak naprawdę, to ja powinienem cię przeprosić. Właśnie się dowiedziałem, że moja uczennica Shil Che Bhikkuni, przybyła tutaj jakiś czas temu i była dla ciebie nieuprzejma. Przybywam, aby cię przeprosić.”

„Przeprosić? Mnie? — powiedział Guji. — Ależ mistrzu, to nie jest konieczne. Twoja uczennica tylko obudziła mój umysł. Jej pytanie skierowało mnie na właściwy kierunek, dlatego jestem jej bardzo wdzięczny.”

Cholyong uśmiechnął się: „Och, to wspaniale! Więc nie obraziła cię nieuprzejmą mową?”

„Ależ nie, skądże! Jej nieuprzejme słowa oczyściły mój umysł. Ale proszę, mistrzu, wejdźmy do mojego pokoju. Mam dla ciebie pytanie, jeśli można...” Kiedy weszli do pokoju mistrza, Guji założył swoje ceremonialne szaty i poprosił Cholyonga, aby ten usiadł na wysokim podium. Następnie Guji wykonał przed mistrzem trzy pełne pokłony i z pokorą przed nim uklęknął.

„Więc masz jakieś pytanie?” — powiedział Cholyong.

„Tak, mistrzu, mam.”

„W takim razie, zadaj mi jakikolwiek pytanie na temat twojego życia, twoich problemów czy też praktyki.”

Guji powiedział: „Mistrzu zen, nie podobają mi się już mowy Buddy, nie podobają mi się sutry. Jaka jest twoja prawdziwa mowa? Proszę, daj mi jedno słowo”.

Cholyong nic nie odpowiedział. Patrząc prosto w oczy Guji, podniósł do góry jeden palec. Kiedy Guji zobaczył ten podniesiony palec, jego umysł nagle otworzył się niczym uderzenie pioruna. Bum! — osiągnął oświecenie! Teraz Guji rozumiał Dharwę, teraz rozumiał prawdę, teraz rozumiał umysł Buddy i nauczanie wszystkich wielkich nauczycieli. Jeden palec! Język osiemdziesięciu czterech tysięcy sutr odsonił ten jeden palec, a Guji poczuł, jakby ukazało mu się znaczenie całego wszechświata i ogromny ciężar spadł mu z barków. Nagle osiągnął właściwą drogę, prawdę i właściwe życie. Guji w końcu odnalazł swoją własną właściwą mowę!

Z oczami pełnymi łez, Guji powoli wstał. Pokłonił się nisko i powiedział: „Dziękuję ci bardzo za twoje nauczanie”.

Cholyong uśmiechnął się i powiedział: „Proszę bardzo. Ale teraz ja zapytam ciebie: co osiągnąłeś?”.

Bez chwili wahania, Guji podniósł do góry jeden palec. Cholyong był bardzo szczęśliwy i głośno się zaśmiał, klaszcząc w dłonie. Oto właściwa mowa Guji! Oto również właściwa mowa wszystkich istot! Mistrz zen Cholyong zszedł z wysokiego podium i dał Guji *inka*. Później dał Guji pełny Przekaz Dharmy. Wielki mistrz sutr Guji odciął swój myślący umysł i całkowicie osiągnął swoją prawdziwą naturę. Dzięki temu jednemu palcowi, ten wysokiej klasy mistrz sutr osiągnął swoją naturę i naturę wszechrzeczy. W ten właśnie sposób Guji stał się wielkim mistrzem zen.

Od tamtej pory Guji nie mieszkał już w klasztorze; przeniósł się do małej pustelni wysoko w górach. Kontynuował bardzo mocną praktykę nawet po osiągnięciu swojego wielkiego oświecenia. Określa to sino-koreański znak *bo in*. Kiedy gotujesz garnek ryżu, już po tym, jak ryż się ugotował, przed podaniem go do stołu pozostawia się jeszcze pokrywkę na garnku przez około dziesięć minut. To bardzo ważne, aby jeszcze przez jakiś czas utrzymać w nim parę. W innym wypadku, mimo, iż ryż jest już ugotowany, nie jest jeszcze całkowicie gotowy i nie będzie miał właściwej konsystencji ani właściwego smaku. Tak samo rzecz się ma z ludźmi, którzy osiągnęli oświecenie. Bystrooki nauczyciel zachęci ich do pogłębienia swojego urzeczywistnienia poprzez jakiś okres intensywnej praktyki. Nazywa się to *bo in*.

Tak więc Guji przez cały czas pozostawał w swojej górskiej świątyni, praktykując. Jednak wieść o jego urzeczywistnieniu szybko się rozeszła, i wielu śmiółków zaczęło wspinać się stromymi górskimi ścieżkami, aby zadawać mu pytania. „Czym jest budda?” — Guji podnosił jeden palec. „Czym jest Dharma?” — Guji podnosił jeden palec.

„Czym jest prawda?” — Guji podnosił jeden palec. „Jakie jest najwyższe i najświętsze nauczanie buddyzmu?” — Guji po prostu podnosił jeden palec. „Czym jest natura?” — Guji podnosił jeden palec. Mistrz zen Guji na każde trudne pytanie odpowiadał po prostu podnosząc do góry jeden palec. Jego zen jednego palca otworzył wiele, wiele umysłów i zyskał mu przydomek Il Che Soen Sa, czyli mistrz zen Jeden Palec. Oto historia zen jednego palca Guji. To bardzo słynne nauczanie.

Pewnego dnia mistrz zen Guji musiał udać się do wioski, aby odwiedzić główną świątynię, oddaloną o cały dzień drogi. Wszedł zaraz po śniadaniu, mówiąc swojemu trzynastoletniemu usługującemu mnichowi, że wróci dopiero wieczorem. Sługa został w pustelni zupełnie sam. Jakiś czas po wyjściu Guji, do pustelni przybył pewien bardzo wysoki mnich w słomianym kapeluszu. „Chcę widzieć się z mistrzem Guji” — powiedział słudze.

„Przykro mi — odparł chłopiec. — Mistrz wyszedł na cały dzień.”

„Kiedy wróci?”

„Nie wcześniej niż po kolacji.”

„To jest właśnie moja zła karma! — powiedział mnich. — Chciałbym się z nim zobaczyć teraz, ale jestem bardzo zajęty i nie mogę czekać. Mam duży problem...”

„Jaki problem?” — zapytał sługa.

„Mam pewne pytanie, ale twojego mistrza nie ma. Przeszedłem taki szmat drogi nadaremnie. Co za szkoda...”

„Masz jakieś pytanie?”

„Tak, mam pytanie.”

Wtedy sługa powiedział: „Och, to żaden problem!”

„Co masz na myśli, mówiąc że to żaden problem?”

„Ja mogę ci na nie odpowiedzieć!” — powiedział chłopiec, splatając ręce na piersi i uśmiechając się. Ten sługa był bardzo wygadany!

„Potrafisz odpowiedzieć na moje pytanie? — zapytał mnich. — Rozumiesz nauczanie mistrza Guji?”

„Oczywiście! Mieszkam z nim w tej pustelni od trzech lat. Zrozumiałem całe nauczanie mojego mistrza!”

„To wspaniale! Proszę, poucz mnie!”

Wtedy chłopiec powiedział: „W porządku, chodź ze mną”, i poprowadził go do pokoju przyjęć Guji. Podczas gdy mnich nerwowo oczekiwał, on założył ceremonialne szaty swojego nauczyciela i wstąpił na wysokie podium. Na udach położył sobie wielki kij zen mistrza. Przez kilka chwil poprawiał się na swoim miejscu, po czym powiedział:



„Dobrze, teraz musimy postępować zgodnie z właściwą formą. Najpierw pokłoń się trzy razy, tak jakbyś kłaniał się mojemu czcigodnemu mistrzowi, którego rzadkie i niewypowiedziane nauczanie za chwilę otrzymasz”.

Nie mogąc się doczekać otrzymania nauk wielkiego mistrza Guji, mnich chętnie się na to zgodził. „Tak, tak” — wykonał trzy pełne pokłony przed sługą i z pokorą przed nim uklęknął.

„Więc — kontynuował chłopiec — zdaje się, że masz jakieś pytanie? Możesz pytać mnie o wszystko: twoje życie, problemy, praktykę, o co tylko chcesz...”

Mnich pochylił głowę: „Panie, chciałbym zrozumieć: czym jest Dharma? Skąd ona pochodzi?”. Sługa zmrużył oczy, aż stały się tylko dwoma bardzo wąskimi szczelinami. Kilka razy poruszył się w przód i w tył, jakby zastanawiając się nad pytaniem mnicha. Nagle podniósł jeden palec tuż przed oczami starego mnicha — bum!

Oczy mnicha zrobiły się wielkie i okrągłe jak spodki. „Dziękuję, dziękuję ci bardzo!” — wykrzyknął, nisko kłaniając się chłopcu.

„Proszę bardzo, proszę bardzo” — odpowiedział sługa i odprowadził go do drzwi. Przepelniony radością z powodu otrzymania tak rzadkiego i głębokiego nauczania, mnich w świetnym nastroju opuścił świątynię i zaczął schodzić z góry. Po dwóch godzinach marszu spotkał starego mnicha, który szedł w przeciwną stronę. „Czy jesteś mistrzem zen Guji?” — zapytał mnich.

„Tak, to ja” — powiedział Guji.

„Och, mistrzu, dziękuję ci bardzo za twoje nauczanie! Teraz dopiero zrozumiałem Dharwę.” Mnich wyglądał na bardzo szczęśliwego i uśmiechał się, kłaniając się nisko mistrzowi zen Guji, po czym ruszył dalej w drogę.

„Cóż on miał na myśli, mówiąc »dziękuję ci za twoje nauczanie«.?” — zastanawiał się Guji. Po powrocie do pustelni, zawołał: „Sługa!”.

„Tak, mistrzu?”

„Czy dałeś temu mnichowi jakieś nauczanie?”

„Tak, mistrzu. Pouczyłem go.”

„W takim razie, ja mam pytanie dla ciebie: czy rozumiesz Dharwę?”

„Tak, oczywiście, rozumiem twoją Dharwę!”

„Więc ja pytam ciebie: czym jest Dharma?”

Sługa, nie zastanawiając się długo, podniósł go góry jeden palec. Każdy mistrz zen posiada specjalny nóż, nazywany nożem wskazań. Noża tego mnisi używają do golenia głowy w sprzyjającym ku temu dniu miesiąca. Kiedy obcinamy włosy, mówimy, że obcinamy „trawę ignorancji” mnicha, jego przywiązanie do normalnego świata nazwy i formy. Ten nóż jest ostry jak brzytwa i ma dla mnichów wielkie znaczenie. Kiedy

sługa podniósł do góry swój palec, mistrz zen Guji wyciągnął nóż i jednym ruchem obciął chłopcu palec — ciach!

Sługa krzyknął z bólu i wybiegł z sali. Biegł ścieżką oddalając się od budynku, trzymał się za krwawiącą rękę i płakał. Nagle Guji wykrzyknął: „Sługa!”.

Ten natychmiast o wszystkim zapomniał i odwrócił się: „Tak, mistrzu?”. Mistrz zenGuji po prostu podniósł do góry swój palec. Chłopiec to zobaczył i osiągnął prawdziwe oświecenie — bummm! Osiągnął swoją własną prawdziwą mowę. Jeden palec Guji w końcu rzeczywiście stał się jego własną prawdziwą mądrością. To jest bardzo znana historia.

Historie o mistrzu zen Dok Sahn i mistrzu zen Guji są bardzo interesujące. Mówią nam o celu praktyki zen i nauczania zen. Obaj mnisi byli wielkimi mistrzami sutr, obaj całkowicie zrozumieli wszystkie mowy Buddy. Rozumieli całą buddyjską tradycję, różne głębokie filozofie i wszystkich znamienitych nauczycieli. Jednak kiedy ktoś zapytał ich o ich własną prawdziwą mowę, nie byli w stanie wykrztusić słowa, nie byli w stanie nikomu zademonstrować swojej prawdziwej natury. Rozumienie nie jest ani dobre, ani złe, ale czym ty jesteś? To jest bardzo ważne. Ten punkt jest poza zasięgiem rozumienia, nie można o nim przeczytać w żadnej książce. Nawet sam Budda nie może ci tego dać. Dzieje się tak dlatego, że nasza prawdziwa natura jest przed myśleniem. Jeśli praktykujesz medytację zen, to „przed myśleniem” staje się jasne i promieniuje na wszystko. Jest zdolne do wszystkiego.

Na Florydzie organizowane są wyścigi psów — to bardzo popularny sport, na który przyjmowane są zakłady. Ludzie przychodzą na tor wyścigów, stawiają na któregoś z chartów, i jeśli ich pies wygra, wygrywają sporo pieniędzy. To bardzo proste. Wszyscy wiedzą, w jaki sposób odbywają się wyścigi psów, prawda? Psy wyskakują z bramek startowych i ruszają dookoła toru. Po wewnętrznej stronie toru zainstalowany jest elektryczny królik, który porusza się na szynie. Oczywiście to nie jest prawdziwy królik, tylko model królika z prawdziwym futrem. Psy mają bardzo dobry węch, tak więc podążają za przyjemnym zapachem. To królicze futro prowadzi ich dookoła toru, a wszystkim psom wydaje się, że jeśli pobiegną trochę szybciej, to na pewno złapią królika. Codziennie psy biegają w kółko i w kółko po tym torze. Wyścig po wyścigu, te psy tylko podążają za królikiem.

Pewnego dnia na wyścigach psów na Florydzie stała się bardzo interesująca rzecz. Biegał tam pewien pies, zwany Clear Mary. To była bardzo szybka charcica, która zwykle wygrywała swe wyścigi. Clear Mary była jednak również bardzo bystrym psem. Pewnego dnia wybiegła jak zwykle ze swojej bramki startowej razem ze wszystkimi

psami. Królik sunął dokoła toru, a psy za nim. Bieg, bieg, bieg — w kółko, w kółko, w kółko. Codziennie, czasami kilka razy dziennie te psy powtarzały tę samą czynność, znowu i znowu. Dzisiaj też robią to samo — ścigają elektrycznego królika.

Jednak w połowie wyścigu Clear Mary nagle zatrzymała się. Wiele osób na trybunach wstało, kierując swoje lornetki na tego psa. „Co się dzieje? — pytali. — Co się stało z tym cholernym psem?” Niektórzy z nich postawili duże pieniądze na Clear Mary, byli więc wściekli. „Biegnij! Biegnij! Ty głupi psie! Co się z tobą dzieje?”

Jednak Clear Mary przez kilka chwil ani drgnęła. Spojrzała na trybuny, spojrzała na ogony innych psów znikających za zakrętem, a potem spojrzała na królika terkoczącego na zakręcie i po drugiej stronie owalnego toru. W tej chwili na torach wyścigów psów wszystko stało się całkowicie nieruchome i ciche.

Nagle Clear Mary przeskoczyła przez ochronną barierkę utrzymującą psy na torze, popędziła jak błyskawica przez pole wewnątrz toru i przeskakując dokładnie we właściwym momencie barierkę po przeciwległej prostej, złapała królika! Bum! Ha ha ha ha ha!

To jest właśnie umysł zen. Każdy chce czegoś w tym życiu, każdy tylko podąża za swoją karmą, za swoimi pomysłami i opiniami, wierząc, że to jest prawdziwe życie. Ale Clear Mary przypomina wysokiej klasy ucznia zen. Przez wiele lat trenowano ją tylko do tego, aby goniła królika. Każdego dnia uczono ją, że ma biegać dookoła toru — w kółko i w kółko. Jednak pewnego dnia zatrzymała się i spojrzała dokładniej. Tak samo jest z praktyką zen: to samo zatrzymanie i baczne przyjrzenie się temu, co dzieje się w naszym życiu. Następnie jasno coś postrzegła, i po prostu zrobiła to, na sto procent. Nie sprawdzała wewnątrz ani zewnątrz. Wewnątrz i zewnątrz — bum! — stały się jednym. To jest umysł zen. To jest bardzo proste, prawda?

*Budda nauczał wszystkich Dharm, aby wyzwolić  
wszystkie umysły. Jeśli nie trzymasz się tych wszystkich umysłów,  
jaki jest pożytek z Dharm?*

Budda nauczał o umyśle. Przez czterdzieści lat mówił o Dharmie, a całe jego nauczanie dotyczyło sposobu, w jaki sposób można wykorzystać Dharmę do osiągnięcia umysłu. Osiągnięcie umysłu tak naprawdę oznacza pozbycie się umysłu. Nauczanie Buddy głosi, że kiedy masz umysł, cierpisz, i masz problem. Jeśli nie masz umysłu, wtedy nic nie jest problemem. Więc jeśli pragniesz uwolnić się od cierpienia, musisz uwolnić się od umysłu, co oznacza odcięcie twojego przywiązania do myślenia. Jeśli

ciężko praktykujesz i utrzymujesz wielkie nie-wiem, zobaczysz, że już nie będziesz miał umysłu. Nie mając umysłu, jaki pożytek mógłbyś mieć z sutr? Czy potrzebowałbyś mów Dharmy i objaśnień? Po co brać lekarstwa, kiedy nie jesteś chory? Jeśli nie masz umysłu, wtedy ani sutry, ani mowy Dharmy, ani nauczanie Buddy, w ogóle nie jest ci potrzebne. Jednak istoty ludzkie wciąż stwarzają iluzje; każdy myśli, że posiada umysł, więc trzyma się tego umysłu i cierpi. Wtedy i sutry, i mowy Dharmy, i nauczanie Buddy, i wszystko inne jest im potrzebne. To już jest wielki błąd!

Zen wskazuje bezpośrednio na nasz umysł bez-umysłu. Dlatego właśnie w zen sutry nie są potrzebne. Sutry jedynie mówią o umyśle i go wyjaśniają: „Wszystko jest stwarzane jedynie przez umysł”; „Budda nauczał wszystkich Dharm, aby wyzwolić wszystkie istoty”; „wszystkie dharmy pochodzą z całkowitej spokojności”. Słowa te są doskonałym lekarstwem na nasz myślący umysł. Wszystkie sutry i Dharmy są wspaniałymi obrazami, ukazującymi głodnemu człowiekowi, jak naprawdę wygląda banan. Jeśli się do nich nie przywiąże, dowie się z nich, jak wygląda banan, kupi sobie jednego i go zje. Tylko zjedzenie prawdziwego banana uwolni go od jego cierpienia; obrazki tego nie uczynią.

Tak więc jeśli masz umysł, potrzebujesz sutr. Ale kiedy nie masz umysłu, to co wtedy? Wielki nauczyciel powiedział: „Kiedy pojawia się umysł, pojawia się Dharma; kiedy pojawia się Dharma, pojawia się nazwa i forma; kiedy pojawia się nazwa i forma, pojawia się lubienie i nielubienie, przychodzenie i odchodzenie, szczęście i smutek. Jednak kiedy umysł znika, znika również Dharma; kiedy znika Dharma, znika nazwa i forma; kiedy znika nazwa i forma, znika lubienie i nielubienie, przychodzenie i odchodzenie, szczęście i smutek”. Kiedy masz nie-umysł, znika wszystko. Wtedy Budda, sutry i Dharma nie są ci potrzebne; one są jedynie lekarstwami na nasz myślący umysł. Takie jest nauczanie zen.

## KLASYFIKACJA MEDYTACJI

### 禪 分類

*Medytacja Zewnętrznej Ścieżki*

外道禪

*Medytacja Zwykłych Ludzi*

凡夫禪

*Medytacja hinajany*

小乘禪

*Medytacja mahajany*

大乘禪

*Zen Najwyższego Wozu*

最上乘禪

**N**a tym świecie istnieje wiele różnych rodzajów medytacji. Większość religii zawiera jakiś rodzaj praktyki medytacyjnej ukrytej gdzieś wśród swoich nauk. Również wewnątrz buddyzmu mamy wiele, wiele różnych rodzajów medytacji. Patrząc z zewnątrz, medytacje te wydają się znacznie między sobą różnić. One są tylko technikami; nie są ani dobre, ani złe. Ktoś kiedyś zapytał: „Czym różni się medytacja wglądu od medytacji zen albo pewnych tybetańskich medytacji?”. W Japonii ludzie używają do jedzenia tylko dwóch pałeczek. W Korei w czasie posiłków wszyscy używają pałeczek oraz łyżki. Na Zachodzie ludzie używają noża i widelca, a w Indiach wiele osób po prostu bierze jedzenie palcami i kładzie prosto do ust — plum! Techniki

się różnią, narzędzia nie są takie same, ale najważniejszą rzeczą wśród tych wszystkich technik jest: czy się najadłeś?

Dlatego, jeśli chcesz wybrać dla siebie jakiś rodzaj medytacji, musisz najpierw zrozumieć jej podstawowy kierunek. Ludzie używają medytacji dla wielu różnych celów; większość z nich chce dzięki niej coś uzyskać. Może chcą się dobrze poczuć, wiele osób chce spokoju i wyciszenia, inni używają medytacji, aby osiągnąć jakieś materialne cele. Istnieje pewna tradycja, w której praktyka polega na śpiewaniu bez przerwy pewnej mantry, aby kupić sobie nowy samochód albo dom. Jednak właściwa medytacja oznacza bardzo głębokie spoglądanie do wewnątrz, aby osiągnąć swoją prawdziwą naturę i pomóc wszystkim istotom. Prawdziwa praktyka tak naprawdę oznacza, że nie spodziewasz się od niej niczego. Kiedy praktykujesz z pełnym pragnieństwem umysłem, twoja praktyka już podąża w niewłaściwym kierunku, i doprowadzi cię do piekiel. Taka praktyka nie pomoże ci odnaleźć twojego prawdziwego „ja”.

### *Medytacja Zewnętrznej Ścieżki*

W dzisiejszych czasach wielu chrześcijan interesuje się medytacją. Mamy również medytację sufi i różne rodzaje medytacji New Age. Istnieje medytacyjna joga, zdrowotna medytacja holistyczna, i medytacja Boskiego Światła. W Azji mamy konfucjańskie, taoistyczne i hinduistyczne formy medytacji. Wszystkie te rodzaje praktyk nazywamy Medytacją Zewnętrznej Ścieżki — jest nią jakikolwiek rodzaj praktyki, który jest związany z jakimś celem, albo ma za zadanie wywołać jakiś pozytywny stan umysłu lub uczuć. Kilka lat temu poszedłem do pewnego bardzo popularnego ośrodka medytacyjnego. Każdy z uczniów po prostu bardzo powoli wdychał i wydychał. Wdech, wydech, wdech, wydech. Prawie wszyscy z nich spali: „śśśśśś...” ale później każdy mówił: „To było naprawdę wspaniałe! Taki spokój!”. Ich nauczyciel mówił, że jeśli tylko będą to powtarzać, wkrótce staną się bardzo szczęśliwi i spokojni. I tak właśnie było: prawie każdy uśmiechał się i był szczęśliwy. Tego rodzaju praktyki same w sobie nie są ani dobre, ani złe.

Jednak każdy z nich tylko próbował osiągnąć dobre samopoczucie i stworzyć jakiś rodzaj spokojnego umysłu miłości dla grupy. Pod koniec dnia, wszyscy trzymali się za ręce, albo klepali po plecach — jesteśmy bardzo szczęśliwi. Oczywiście nie ma w tym nic złego, ale chodzi tutaj tylko o stworzenie jakiegoś uczucia, pozytywnego uczucia. Ludzie rozmawiali o tym, w jaki sposób ta medytacja pozwalała im doznawać szczęścia w ich życiu; inni próbowali „stworzyć świętą przestrzeń”. Jednak w końcu

nawet bardzo dobre samopoczucie zmienia się i staje swoim przeciwieństwem. Wtedy osoba praktykująca medytację może poczuć się nawet smutniejsza niż była wcześniej, ponieważ jej medytacja związana jest z tym dobrym samopoczuciem. Może ona działać jak narkotyk: kiedy miłe uczucie mija, przychodzi cierpienie. Taka medytacja stwarza pewien rodzaj szczęścia, jednak kiedy stwarzasz szczęście, stwarzasz również jego przeciwieństwo. Stwarzasz świat przeciwieństw. Tak dzieje się zawsze, jeśli twoja praktyka ma jakiś cel, gdy jest do czegoś przywiązana. Nazywamy to medytacją dobrego samopoczucia, albo spokojnym umysłem. Ten rodzaj medytacji jest uzależniony od jakiegoś uczucia lub celu. Jeśli nie jest w stanie osiągnąć, albo utrzymać, tego celu, praktykujący traci swoje dobre samopoczucie. „Gdzie jest Bóg? Chcę zobaczyć Boga!” Medytację związaną z jakimś celem, uczuciem lub pojęciem nazywamy Medytacją Zewnętrzną Ścieżki.

#### *Medytacja Zwykłych Ludzi*

Medytacja Zwykłych Ludzi oznacza jakikolwiek rodzaj praktyki medytacyjnej, która ma na celu poprawienie twoich wyników w jakiejś dziedzinie. W dzisiejszych czasach ten rodzaj medytacji jest bardzo popularny. Skupia się on na jakimś określonym działaniu lub funkcji, co podoba się wielu osobom. Wierzą one, że dzięki uprawianiu tego rodzaju medytacji coś uzyskają. Czasami nazywamy to medytacją koncentracji. Niektórzy praktykują medytację jako część treningu sztuk walki. „Ja praktykuję medytację karate. Kiedy medytuję, mój umysł oczyszcza się i moje karate się poprawia.” Bardzo popularne stało się dzisiaj nauczanie twórczego pisania, rysowania i malowania jako medytacji. Wiele osób również interesuje się starożytną japońską ceremonią herbaty albo kaligrafią, rozumianą jako medytacja. Niektórzy ludzie używają medytacji jako sposobu na rozwiązywanie swoich emocjonalnych albo psychologicznych problemów, nad którymi pracują razem z terapeutą. Inni używają medytacji, aby zneutralizować fizyczny i psychiczny stres. Ten rodzaj medytacji również nie jest ani dobry, ani zły. Lepiej praktykować taką medytację, niż żadną. Jeśli medytujesz, pomoże to twojemu karate czy też twojej pracy twórczej; pomoże ci lepiej grać na pianinie, albo sprawi, że twoja ceremonia herbaty stanie się bardziej precyzyjna. Być może również pomoże w procesie twojej terapii.

Jednak ten rodzaj medytacji nie pomoże ci osiągnąć twojej prawdziwej natury i nie wyzwoli cię z koła narodzin i śmierci. To prawda, że techniki te są w stanie na jakiś czas przynieść korzystne efekty, ale ich nauki nie są kompletne. Nie zawsze

kierunek takiej medytacji jest jasny: sprawia ona, że zamiast ślubować wyzwolić wszystkie istoty, twój umysł „ja, mnie, moje” rośnie i wzmacnia się. „Chcę rozwiązać moje emocjonalne problemy”; „chcę mieć zdrowsze ciało”; „chcę być najlepszy w judo, albo w ceremonii herbaty.” Ale co jest tym „ja”? Taka medytacja nigdy całkowicie nie zajmuje się tym pytaniem. Zawsze, kiedy medytacja ma jakiś cel, oznacza to: „ja czegoś chcę”. Jeśli czegoś chcesz, jak już wspominaliśmy, to już jest wielki błąd. Z powrotem wpadasz w pułapkę „podmiotu” i „przedmiotu”. To nie jest właściwa droga, aby całkowicie odciąć korzenie cierpienia. Dzieje się tak dlatego, że z samej swojej natury medytacja „chcę-czegoś” zawsze stwarza podmiot i przedmiot, to i tamto, dobre i złe. Ten rodzaj medytacji nie pokazuje ci, czym jest ta rzecz, którą nazywamy „ja”. Nie pomaga ci również pozbyć się twojej karmy, a jej kierunek też nie jest jasny. Praktykowanie jakiegokolwiek medytacji, która skierowana jest na jakiś cel albo na udoskonalenie jakiegoś działania, dostarcza dobrego samopoczucia, ale często wręcz wzmacnia twoje „ja, mnie, moje”. Jeśli praktykujesz z tego rodzaju umysłem, praktykujesz Medytację Zwyczajnych Ludzi.

#### *Medytacja hinajany*

Mówiliśmy już o medytacyjnej praktyce buddyzmu hinajany. W dzisiejszych czasach na Zachodzie medytacja hinajany jest bardzo popularna. Czasami nazywa się ją medytacją Vipassany, albo Medytacją Wglądu. Medytacja ta pomaga uczniowi osiągnąć wgląd w nieczystość, wgląd w nietrwałość i wgląd w nie-ja. Praktyka ta podkreśla również ścieżkę wskazań (*sila*), utrzymywanie nie poruszonego umysłu (*samadhi*) oraz mądrość (*pradźnia*). Celem tej medytacji jest osiągnięcie całkowitego spokoju i wygaszenia, inaczej nirwany.

#### *Medytacja mahajany*

Mówiliśmy również wcześniej o praktyce medytacyjnej mahajany. Ten rodzaj medytacji oparty jest na sześciu podstawowych wglądach buddyzmu mahajany: jest to wgląd w istnienie i nie-istnienie dharm; wgląd w fakt, iż nie istnieją żadne namacalne cechy zewnętrzne, i że wszystko jest pustką; wgląd w istnienie, pustkę i Drogę Środka; wgląd w prawdziwy aspekt wszystkich zjawisk; wgląd we wzajemne przenikanie się wszystkich zjawisk; oraz wgląd pozwalający postrzec, że to właśnie zjawiska są Absolutem. Praktyka tych sześciu wglądów została wyrażona w nauczaniu *Sutry Awa-*



*tamsaka*: „Jeśli pragniesz w pełni zrozumieć wszystkich buddów przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, powinieneś postrzegać naturę całego wszechświata jako stwarzaną jedynie przez umysł”.

*Zen Najwyższego Wozu*

Jeśli wszystko stwarzane jest jedynie przez umysł, w takim razie, co tworzy umysł? Bezpośrednie osiągnięcie prawdziwej natury umysłu jest celem Zen Najwyższego Wozu. Ten rodzaj medytacji dzieli się z kolei na trzy typy: konceptualne, akademickie albo intelektualne rozumienie zen to Teoretyczny Zen; osiągnięcie doświadczenia pustki oraz postrzeżenie jedności umysłu i wszechświata to Zen Tathagaty; Patriarchalny Zen oznacza osiągnięcie faktu, że wszystko, po prostu takie, jakie jest, już jest prawdą. Oznacza to rozluźniony umysł, osiągnięcie Wielkiego Ja. Wielkie Ja jest nieskończone w czasie i przestrzeni. Tak naprawdę, to te trzy rodzaje zen są tylko jednym, nie trzema. Czasami je rozróżniamy, aby uprościć nasze nauczanie, i aby sprawdzić rozumienie ucznia.

## ZEN NAJWYŻSZEGO WOZU

最上乘禪

Teoretyczny Zen

義理禪

Forma jest pustką. Pustka jest formą.

色即是空，空即是色

Zen Tathagaty

如來禪

Żadnej formy, żadnej pustki.

無色，無空

Patriarchalny Zen

祖師禪

Forma jest formą. Pustka jest pustką.

色即是色，空即是空

Teoretyczny Zen:

Forma jest pustką. Pustka jest formą.

Teoretyczny Zen opiera się w całości na myśleniu, jest tylko suchą intelektualną teorią na temat natury formy i pustki. „Pustka jest formą, a forma jest pustką.” Wielu wysokiej klasy uczonych i artystów pojęciowo już rozumie ten punkt. Inni ludzie biorą narkotyki i przez krótki czas doświadczają faktu, że wszystko jest tym samym i pochodzi z tego samego punktu. Jeśli spytasz któreś z tych osób: „Mam tu ołówek. Czy ty i ten ołówek jesteście tacy sami, czy też się różnicie?”, oni zwykle odpowiadzą: „Tacy sami!”. Rozumieją ten punkt: wszystko we wszechświecie jest tym samym, wszystkie rzeczy posiadają tę samą substancję. Stąd „forma jest pustką, pustka jest formą”. Ja jestem tobą, a ty jesteś mną. Trzeba to zrozumieć, ale jest to wciąż tylko myśleniem; nie jest kompletnym osiągnięciem.

Pewnego dnia do mojego pokoju w świątyni Hwa Gye Sah pod Seulem przybiegł uczeń i zaczął walić w drzwi. „Mistrzu! Mistrzu! Chyba osiągnąłem oświecenie!”

„Och, to wspaniale — powiedziałem. — Więc co takiego osiągnąłeś?”

Uczeń odpowiedział: „Osiągnąłem Nic!”

„Osiągnąłeś Nic? To naprawdę wspaniale! Ale kto osiągnął Nic?”

„No cóż, ja to osiągnąłem.”

Wtedy uderzyłem go moim kijem — bum! „A kto to osiągnął?” Uczeń nie potrafił nic odpowiedzieć. Ha ha ha ha ha! Tak, być może ten uczeń coś zrozumiał, ale to nie było kompletne osiągnięcie. Było to zrozumieniem czegoś na temat osiągnięcia, ale wciąż nie samym prawdziwym osiągnięciem. Nazywamy to Teoretycznym Zen.

Istnieje wiele osób, które mają mocne pojęciowe doświadczenie, że „forma jest pustką, a pustka jest formą”. Jednak kiedy pozostaje to jedynie suchym poznaniem, nie może pomóc ich życiu. Innego razu w Hwa Gye Sah przeszedł do mnie pewien człowiek i powiedział: „Mistrzu, czy ja stoję normalnie, czy też do góry nogami?”

To bardzo dziwne pytanie, prawda? „Pytasz mnie, ponieważ rzeczywiście sam nie jesteś w stanie tego stwierdzić?”

„Cóż — powiedział. — Nie jestem już tego pewien...”

„A to dlaczego?”

„Ziemia jest okrągła. Ja stoję w ten sposób, ale właśnie w tej chwili ludzie na Zachodzie, po drugiej stronie globu, muszą stać do góry nogami. Co o tym myślisz?”

Zapytałem: „Co ty o tym myślisz?”

Jego twarz wyjaśniała: „Ja wiem, jak to jest...”

„Opowiedz mi” — powiedziałem.

„Forma jest pustką, a pustka jest formą.” Stanie do dołu nogami jest stanem do góry nogami, a stanie do góry nogami jest stanem do dołu nogami.”

„Jak to rozumiałeś?”

„Mój umysł to pojął” — powiedział.

„Gdzie jest twój umysł? Proszę, pokaż mi go.”

Nie był w stanie nic na to odpowiedzieć. Przypomniałem sobie wtedy stare koreańskie przysłowie, które mówi: „Tego rodzaju rozumienie jest nie lepsze od raka”. W trakcie rozmowy z tym człowiekiem dowiedziałem się, że któregoś dnia wsiadając do autobusu zobaczył, jak jakiś wieśniak podpira tyczką swoje nosidło, żeby się nie przewróciło. Znajomy chłopca przechodził obok i przypadkowo kopnął tyczkę, a cały ładunek się wywrócił. Zaczął się zastanawiać: jak to możliwe? Pomyślał o ziemi, i o tym, że ludzie Zachodu po drugiej stronie globu byli w tej samej sytuacji. Nagle to

wszystko przestało dla niego trzymać się kupy. Jednak prawdziwy problem zaczął się wtedy, gdy jego przyjaciel zasugerował mu, aby poszedł na cykl wykładów na temat *Sutry Serca*, dawany przez pewnego słynnego profesora. Kiedy usłyszał słowa: „Forma jest pustką, a pustka jest formą”, idea ta utkwiała bardzo głęboko w jego świadomości. Zrozumiał te punkt pojęciowo, ale stał się zbyt przywiązany do tych słów, aby postrzec, na co one naprawdę wskazują. Ten rodzaj myślenia przypomina ciężką chorobę.

*Zen Tathagaty: Żadnej formy, żadnej pustki.*

Sutra Mahaparinirwany mówi: „Wszystkie rzeczy stworzone są nietrwałe; takie jest prawo pojawiania się i znikania. Kiedy znika zarówno pojawianie się, jak i znikanie, wtedy ten spokój jest błogością”. Oznacza to, że kiedy w twoim umyśle nie ma ani pojawiania się, ani znikania, wtedy ten umysł jest całkowitym spokojem i błogością. Jest to umysł całkowicie wolny od myślenia. To jest twój umysł przed powstaniem myślenia.

Mam tu ołówek. Czy ty i ten ołówek jesteście tacy sami, czy też się różnicie? Jeśli powiesz „tacy sami”, uderzę cię trzydzieści razy. Jeśli powiesz „różnymi się”, również uderzę cię trzydzieści razy. Co możesz uczynić? [*Milczy przez kilka chwil, po czym głośno uderza w stół.*] To jest Zen Tathagaty. [*Ponownie uderza w stół.*] Ten umysł, tylko ten punkt. Nie możesz wyrazić go słowami. W tym punkcie nie ma Buddy, Dharmy, dobra, zła, światła, ciemności, zupełnie niczego. To jest prawdziwie pusty umysł. [*Uderza w stół.*] Pusty umysł to umysł, który nie pojawia się, ani nie znika. Utrzymywanie przez cały czas tego umysłu jest Zen Tathagaty.

Nie jest możliwym opisanie tego punktu przy użyciu mowy i słów. Kiedy zadawano mistrzowi zen Lin Chi jakieś pytanie, zawsze odpowiadał on, krzycząc: „Katz!”. Kiedy zadawano pytanie mistrzowi zen Dok Sahn, odpowiadał on tylko uderzeniem kija, a mistrz zen Guji — podniesieniem do góry jednego palca. Te wszystkie działania są wysokiej klasy nauczaniem, ponieważ nie polegają na mowie i słowach dla zademonstrowania naszej prawdziwej natury, albo Absolutu. Istnieje tylko działanie, które bezpośrednio wywołuje doświadczenie. Ten rodzaj stylu nauczania, że wszystko pierwotnie jest tą samą substancją, a substancja ta nie posiada nazwy ani formy. Jednak tego punktu nie można wyjaśnić ani opisać; żadne słowa nie są w stanie go przekazać. Można go tylko zademonstrować poprzez bezpośrednie działanie. [*Głośno uderza w stół.*] Wcześniej, ktoś powiedział, że on i ten ołówek są tym samym. To „samo” jest

tylko myśleniem, jest tylko suchym rozumieniem. Jednak, jeśli ty zapytasz mnie, czy ten ołówek i ja jesteśmy tym samym, czy też się różnimy, odpowiem w taki sposób [*głośno uderza w stół*]. Taki jest Zen Tathagaty.

*Patriarchalny Zen: Forma jest formą. Pustka jest pustką.*

Wszystko we wszechświecie jest tą samą uniwersalną substancją, i substancja ta nie posiada nazwy ani formy. [*Głośno uderza w stół.*] Jednak wszystkie rzeczy posiadają również specjalne zadanie i funkcję. Z chwili na chwilę, jaka jest właściwa funkcja substancji? To jest bardzo ważny punkt. Osiągnięcie właściwej funkcji substancji z chwili na chwilę jest nauczaniem Patriarchalnego Zen, czasami nazywanego Zen Oświecenia. Osiągnięcie jej oznacza umiejętność wykorzystania każdej sytuacji i każdej rzeczy, aby pomagać wszystkim istotom.

Patriarchalny Zen zajmuje się wglądem we właściwą funkcję naszego umysłu oraz tego wszechświata. Aby opisać tę funkcję w jaśniejszy sposób, możemy dalej podzielić Patriarchalny Zen na dwa punkty widzenia zręcznych środków. Mówimy, że funkcję możemy opisać na dwa sposoby. Funkcja w stylu metafizycznym to tzw. „prawda tak-jak-to”. Bardziej precyzyjną i pełniejszą funkcją jest funkcja w stylu konkretnym, czyli „prawda *właśnie-tak-jak-to*”. Na przykład, ktoś pyta: „Czym jest budda?”. Można na to odpowiedzieć na wiele różnych sposobów, ponieważ wszystko jest prawdą. Niebo jest niebieskie. Drzewo jest zielone. Cukier jest słodki. Sól jest słona. Budda, *Dharma*, umysł, natura, Bóg, jaźń, prawdziwa jaźń, absolut, energia, świadomość, substancja — wszystko jest buddą, prawda? Co nie jest buddą? To jest bardzo pojemne pytanie; nie opiera się na jednym punkcie. Nazywamy to pytaniem w stylu metafizycznym, ponieważ pyta o punkty jakiegoś ogólnego przejawu prawdy. Wszystko jest prawdą, tak więc wszystko jest buddą. Wszystko jest Bogiem, albo naturą, albo umysłem, albo prawdą. Tego rodzaju odpowiedź ukazuje funkcję w stylu metafizycznym.

Jednak codziennie spotykamy się z wieloma sytuacjami, które wymagają od nas bardziej precyzyjnej i jasnej reakcji, wymagają jakiegoś działania, które funkcjonuje pełniej niż tylko odbicie albo wyjaśnienie prawdy. Większość sytuacji w naszym życiu wymaga kompletnej funkcji, jakiegoś kompletnego działania. Weźmy najprostszy przykład: mam tu białą filiżankę. Ktoś pyta cię: „Jaka jest natura tej rzeczy?”. Jeśli odpowiesz: „To jest filiżanka”, zademonstrujesz swoje przywiązanie do nazwy i formy. Jeśli powiesz, że to nie jest filiżanka, wtedy jesteś przywiązany do pustki. Tak więc, czy to jest filiżanka, czy też nie? Jak możesz odpowiedzieć?

Może odpowiedź: „Niebo jest niebieskie”, ale to również nie jest właściwa odpowiedź. „Drzewo jest zielone”; „kiedy jestem głodny, jem.” W porządku, niebo jest niebieskie: to jest prawda. Drzewo jest zielone: to też jest prawda. „Kiedy jestem głodny, jem.” To też może być przejawem jakiejś uniwersalnej prawdy, ale w tym przypadku te wszystkie odpowiedzi są niewłaściwe. Nie wyrażają one twojego związku ani relacji z tą sytuacją w tej właśnie chwili — sytuacji stworzonej przez to pytanie. Dlatego pytam ponownie, co to jest? [*Podnosi filiżankę i pije z niej.*] Tylko to! Jednopunktowe pytanie wymaga jednopunktowej odpowiedzi. To jest bardzo proste.

Weźmy inny przykład. Mam tu zegarek. Jeśli powiesz, że to zegarek, jesteś przywiązany do krainy nazwy i formy. Jeśli powiesz, że to nie jest zegarek, jesteś przywiązany do pustki. Tak więc, czy to jest zegarek, czy nie? W tej chwili niektórzy powiedzieliby: „Zegarek jest drzewem, drzewo jest zegarkiem”. To jest odpowiedź w stylu Teoretycznego Zen, ponieważ „forma jest pustką, a pustka jest formą”. To tylko intelektualne wyjaśnienie. Inni zwykle odpowiadają w stylu: „twoja szata jest szara”, albo „twoje oczy są brązowe”. Ten rodzaj odpowiedzi nie jest zły; on wyraża jakąś ogólną prawdę. Jednak w tej konkretnej sytuacji, te odpowiedzi są niewłaściwe. Mimo, że są prawdziwe, nie są szczególną, konkretną prawdą dla tej konkretnej sytuacji, która jest ci dana.

Jednopunktowe pytanie wymaga jednopunktowej odpowiedzi. Czy to jest zegarek, czy też nie? [*Po kilku chwilach spogląda na tarczę zegarka.*] „O, jest teraz piętnaście po drugiej.” Oto, jak go nazywamy, Patriarchalny Zen. To jest bardzo proste. Substancja, prawda i funkcja zbiegają się w jednym punkcie. Taka jest twoja prawdziwa droga i właściwe życie, z chwili na chwilę.

Tak więc Patriarchalny Zen posiada dwie formy wyrazu: funkcję metafizyczną oraz funkcję konkretną. Obie te funkcje wyrażają najwyższe nauczanie *Sutry Serca*: „Forma jest formą, pustka jest pustką”. Jednak metafizyczna funkcja oznacza, że po prostu odzwierciedlamy prawdę taką, jaka ona jest. Niebo jest niebieskie. Drzewo jest zielone. Ta ściana jest biała. Na zewnątrz szczeka pies: „hau, hau!” Nasz umysł jest jak wielkie okrągłe zwierciadło. Tylko odbija, odbija, odbija. Wszystko jest prawdą „tak-jak-to”.

Jednak czasami jedynie odzwierciedlanie prawdy taką, jaka ona jest, nie może zbytnio pomóc temu światu. W dzisiejszych czasach nasze społeczeństwo jest bardzo skomplikowane; wszystko porusza się i zmienia bardzo szybko. Istnieje bardzo dużo cierpienia. W jaki sposób możemy pomóc temu światu? Oczywiście, utrzymując umysł czysty jak przestrzeń, odzwierciedlamy ten świat takim, jaki on jest. Kiedy przed na-

szym umysłem czystego lustra pojawia się kolor czerwony, odzwierciedlany jest kolor czerwony; kiedy biały — biały. Ale kiedy przed naszym czystym lustrem pojawi się głodna osoba, to sami zgłodniejemy? Czy kiedy pojawi się ktoś smutny, sami posmutniejemy? Czy jedynie odzwierciedlanie prawdy jest w stanie kompletnie pomóc tym ludziom? Potrzebna jest jakaś bardziej precyzyjna i kompletna reakcja, prawda? W ten właśnie sposób pojawia się nauczanie prawdy „*właśnie-tak-jak-to*”.

Po prostu odzwierciedlanie tego świata takim, jaki on jest, może okazać się niewystarczające, kiedy cierpiące istoty proszą nas o pomoc: z chwili na chwilę, jaka jest nasza właściwa relacja do prawdy takiej, jaka ona jest? Tak, niebo jest niebieskie, a drzewa są zielone. To jest prawda. W jaki sposób sprawimy, aby urzeczywistnienie tych prawd właściwie funkcjonowało w naszym codziennym życiu dla dobra wszystkich istot? Osiągnięcie tego nazywamy konkretną funkcją. Osiągnięcie jedynie prawdy takiej, jaka ona jest, oznacza osiągnięcie funkcji metafizycznej. Jednak spontaniczne osiągnięcie właściwej funkcji prawdy z chwili na chwilę oznacza osiągnięcie twojego właściwego życia. Oznacza osiągnięcie właściwej sytuacji, twojej właściwej relacji z tą sytuacją i osiągnięcie twojej właściwej funkcji. Uniwersalna substancja, prawda i funkcja łączą się w jednym spontanicznym działaniu dla dobra innych istot.

Można to wyrazić w jeszcze inny sposób. Czasami mówimy: „Utrzymuj umysł czysty jak przestrzeń, ale pozwól mu funkcjonować jak czubek igły”. Patriarchalny Zen to bardzo, bardzo precyzyjna praktyka. Z chwili na chwilę postrzegasz swoją właściwą sytuację, właściwą relację do tej sytuacji, i właściwą funkcję. Sporo już mówiliśmy o utrzymywaniu czystego umysłu. Kiedy widzisz, kiedy słyszysz, kiedy wachasz, kiedy smakujesz, kiedy dotykasz i kiedy myślisz — wszystko, takie, jakie jest, jest prawdą. Nazywa się to utrzymywaniem umysłu czystego jak przestrzeń. Oznacza to, że zawsze jesteś bardzo otwarty. Jednak nasza praktyka oznacza precyzyjne postrzeganie, w jaki sposób ta prawda funkcjonuje w nieustannie zmieniających się, wciąż nowych sytuacjach. Wszyscy z was widzieli długie mnisie *kasa*. Ta szata jest zszyta w wielu miejscach w bardzo precyzyjny sposób. Bardzo trudno jest takie *kasa* zrobić. Jeśli osoba szyjąca ją nie będzie w bardzo precyzyjny sposób używać igły, z pewnością popełni jakiś błąd. Wtedy trzeba rozpruć i ponownie zszyć całe *kasa*.

Posiadanie po prostu kochającego umysłu jest utrzymywaniem umysłu czystego jak przestrzeń. To jest naprawdę wspaniałe, ale to bardzo szerokie doświadczenie umysłu. Nie zawsze postrzega on, w jaki sposób należy właściwie funkcjonować w danej sytuacji dla dobra innych. Jednak buddyjskie nauczanie polega na użyciu odpowiednich środków — jest to po prostu inną nazwą współczucia. Współczucie, którego naucza najwyższy wóz, jest miłością uwarunkowaną mądrością. Jeśli nie posia-

dasz mądrości i doświadczasz tylko pewnego rodzaju kochającego umysłu, wtedy ten umysł nie zawsze potrafi odpowiedzieć na różnorodne ludzkie potrzeby w różnorodnych sytuacjach. Jednak jeśli osiągniesz prawdę i strawisz swe rozumienie, wtedy pojawi się mądrość. Miłość plus mądrość równa się współczucie. Jedno działanie w każdej sytuacji. Właściwa funkcja w odpowiedzi na potrzeby każdej istoty automatycznie pojawi się w każdej sytuacji. „Utrzymuj umysł czysty jak przestrzeń, ale pozwól mu funkcjonować jak czubek igły”. Oto nauczanie najwyższej klasy.

Jednak, aby funkcjonować dla innych i postrzegać naszą właściwą funkcję, musimy najpierw osiągnąć prawdę. Dawno temu w Chinach, pewien człowiek zapytał mistrza zen Dong Sahna: „Czym jest budda?”.

Mistrz odpowiedział: „Trzy funty lnu”.

Mężczyzna nie zrozumiał, poszedł więc do innego mistrza zen, zdał sprawozdanie z rozmowy z Dok Sahnem i zapytał: „Co to oznacza: »trzy funty lnu«.?”

Mistrz zen odpowiedział: „Na północy rosną sosny; na południu — bambusy”.

Wciąż nic nie rozumiał, udał się więc do jednego ze swoich przyjaciół, który od jakiegoś czasu praktykował zen i zapytał go, co mieli na myśli ci dwaj mistrzowie zen. Jego przyjaciel odpowiedział: „Kiedy otwierasz usta, twoje zęby są żółte. Teraz rozumiesz?”.

„Nie jestem pewien” — odpowiedział mężczyzna.

Wtedy jego przyjaciel powiedział: „Najpierw musisz zrozumieć swój umysł, później wszystko stanie się jasne”.

Patriarchalny Zen oznacza osiągnięcie faktu, że wszystko, *właśnie-tak-jak-to*, jest prawdą. Niebo jest niebieskie. Drzewo jest zielone. Pies szczeka: „hau, hau!”. Cukier jest słodki; sól jest słona. Kiedy widzisz, kiedy słyszysz, kiedy wąchasz, kiedy smakujesz, kiedy dotykasz i kiedy myślisz — wszystko, takie, jakie jest, jest prawdą.

Kiedyś pewien mnich zapytał mistrza zen Joju: „Czym jest budda?”.

„Idź, napij się herbaty.”

Inny mnich zapytał: „Czym jest Dharma?”.

„Idź, napij się herbaty.”

„Czym jest życie?”

„Idź, napij się herbaty.”

„Czym jest buddyzm?”

„Idź, napij się herbaty.” Nazywamy to konkretną funkcją.

Istnieje pewna bardzo znana historia, która demonstruje te trzy rodzaje zen. Ojciec mojego ojca w Dharmie, wielki mistrz zen Man Gong, został mnichem, kiedy miał zaledwie trzynaście lat. Był usługującym mnichem bardzo zajętego mistrza sutr



w świątyni Tang Hak Sah, która w owym czasie była najstynniejszą świątynią sutr w Korei. Najlepsi mnisi sutr z całego kraju przybywali do Tong Hak Sah, aby studiować nauczanie Buddy.

Pewnego dnia miała miejsce wielka ceremonia wręczenia dyplomów uczniom mnisiej szkoły. Zgodnie z tradycją, starszy mnich wstąpił na wysokie podium, aby wygłosić formalną mowę pożegnalną. Po tym, jak usiadł i poprawił ułożenie swoich ceremonialnych szat, mnich powiedział: „Wszyscy powinniście kontynuować właściwe studia i stać się niczym wielkie drzewa, z których buduje się świątynie, i jak ogromne miski, które potrafią przechowywać wiele dobrych rzeczy. Starożytny poeta napisał kiedyś: »Woda przyjmuje formę swojego naczynia. Istoty ludzkie upodabniają się do towarzystwa, w którym przebywają«. Dzisiaj otrzymujecie swoje dyplomy. To naprawdę wspaniale. Jeśli od tej chwili będziecie przyjaźnili się z dobrymi i szlachetnymi ludźmi, wy również w naturalny sposób staniecie się dobrzy i szlachetni, i wypełnicie swoją najwyższą powinność wobec niebios. Jednak jeśli zwiążecie się ze złymi ludźmi podążającymi złymi drogami, w końcu sami staniecie się źli. Zawsze pamiętajcie o Buddzie i zadawajcie się tylko z dobrymi ludźmi, a staniecie się wtedy wielkimi drzewami i przechowywać będziecie Dhamę. Taka jest moja dla was pożegnalna rada”. Wszystkim podobała się ta mowa. Siedząc daleko z tyłu sali, młody sługa Man Gong pomyślał: „Cóż za cudowne nauczanie!”. Wszyscy mnisi byli bardzo szczęśliwi.

Po powrocie na swoje miejsce, starszy mnich zauważył dziwnie wyglądającą postać, stojącą na uboczu. W podartych szatach, z długimi włosami i długą, cienką brodą, ten mnich wyglądał niezwykle na tle schludnych, gładko ogolonych mnichów. Jednak chociaż jego wygląd był niedbały, wielkie oczy tego mnicha lśniły jak diamenty. To był nikt inny, tylko mistrz zen Kyong Ho, który właśnie odwiedzał świątynię. Był on już znany w całym kraju jako jeden z największych mistrzów zen w historii koreańskiego buddyzmu.

Mistrz sutr powiedział: „Mistrzu zen, daj nam jedno słowo”.

Nie podnosząc wzroku, Kyong Ho Sunim tylko potrząsnął przecząco głową. „Nie, nie. Jestem tylko podróżnym, który na chwilę się tu zatrzymał. Nie mam nic do powiedzenia.” Po czym Kyong Ho Sunim zamilkł.

„Prosimy, Sunim. Dzisiaj mamy tak ważny dzień.” Młodszy mnisi również prosili go, aby przemówił, dlatego po kilku chwilach milczenia, Kyong Ho Sunim wstąpił na wysokie podium.

Powiedział: „Wszyscy z was są mnichami. Mnisi wolni są od małych osobistych przywiązań i żyją tylko po to, aby służyć innym istotom. Chęć zostania wielkim drzewem albo naczyniem Dhamy przeszkodzi wam w staniu się wielkimi nauczycielami.

Wielkie drzewa mają wielkie zastosowanie; małe drzewa mają małe zastosowanie. Dobre i złe miski, wszystkie je można użyć w odpowiedni sposób i żadnych nie należy wyrzucać. Powinniście raczej stać się świetnymi cieślami. Jeśli jesteś dobrym cieślą, to nigdy nie wyrzucasz dużych ani małych drzew, dobrych drzew ani złych. Zręczny cieśla potrafi w swojej pracy użyć każdego rodzaju drzewa. On nigdy nic nie wyrzuca. Dobry czy zły, nie ma to znaczenia. Jeśli pojawiają się dobre rzeczy, musicie znać ich właściwy użytek; jeśli pojawiają się rzeczy złe, również powinniście umieć ich właściwie użyć. Nie przywiązujcie się do dobrego ani nie odrzucajcie złego. Powinniście używać zarówno rzeczy dobrych, jak i złych, i sprawić, aby stały się one właściwe. Dlatego przebywajcie z dobrymi i złymi przyjaciółmi, i nigdy niczego nie odrzucajcie. To jest prawdziwy buddyzm. Moim jedynym dla was życzeniem jest, abyście wyzwolili się od całego pojęciowego myślenia”.

Młody Man Gong Sunim usłyszał to, i natychmiast jego umysł stał się jasny. „To jest mój nauczyciel! To jest mój nauczyciel!” — pomyślał. Kiedy Kyong Ho Sunim opuszczał salę Dharmy, Man Gong Sunim zerwał się z miejsca i podążył za nim. Kyong Ho Sunim poczuł kogoś za sobą i odwrócił się do chłopca.

„Dlaczego za mną łazisz?”

„Mistrzu, podobała mi się twoja mowa — powiedział Man Gong Sunim. — Chciałbym zostać twoim uczniem. Proszę, pozwól mi pójść z tobą!”

„Kim jesteś?”

„Nie posiadam nazwy ani formy.”

„Jeśli nie posiadasz nazwy ani formy, to kto za mną chodzi?”

„Ach, twoja mowa była naprawdę wspaniała!”

„Jesteś przywiązany do mojej mowy!”

„Nie, mistrzu, nie przywiązałem się do twojej mowy. Ja tylko podążam za twoim umysłem!”

Kyong Ho Sunim uśmiechnął się i ponownie sprawdził Man Gong Sunima. „Jesteś bardzo niegrzecznym chłopcem. Dzieci nie są w stanie studiować buddyzmu.”

„Ludzkie istoty rzeczywiście się starzeją, ale czy pierwotna natura zna młodość albo starość?”

Mistrz zen głośno się roześmiał. „Och, ty niedobry chłopcze! Zabiłeś i zjadłeś Buddę. Ktoś musi się tobą zająć. Chodź ze mną!” Następnie Kyong Ho Sunim zabrał Man Gong Sunima do świątyni Chung Jung Sah i zostawił go tam pod opieką opata.

Man Gong Sunim praktykował bardzo pilnie i bardzo ciężko pracował w świątyni. Od pierwszego spotkania z Kyong Ho Sunimem minęło pięć lat. W krótkim czasie opanował wszystkie ceremonialne śpiewy. Mówi się, że kiedy Man Gong Sunim otwierał

usta do śpiewów, słysząc było głos samych niebios. Wielu buddyjskich wiernych prosiło go, aby śpiewał dla nich na ceremoniach, był więc zawsze bardzo, bardzo zajęty. Od świtu do nocy Man Gong Sunim śpiewał, często nawet opuszczając posiłki, aby zadowolić wszystkich, którzy prosili o jego śpiew. Pewnego wiosennego dnia, dzień przed urodzinami Buddy, Man Gong Sunim wychodził z głównej sali Dharmy. Właśnie zakończył dużą ceremonię i wracał do biura świątyni z dzisiejszymi datkami. Man Gong Sunim nie jadł od wczesnego ranka i marzył o krótkim odpoczynku przed wieczornym okresem siedzącej medytacji. Był bardzo, bardzo zmęczony.

Przechodząc przez dziedziniec świątyni, młody chłopiec z okolicznej wioski zbliżył się do niego i pokłonił: „Szczęśliwego Dnia Narodzin Buddy, Sunim!”

„Dziękuję, tobie również.”

Ze złożonymi z szacunku dłońmi, chłopiec powiedział: „Sunim, mam do ciebie pytanie...”

„Cóż to za pytanie?”

„Dziesięć tysięcy dharm powraca do Jednego...”

„Oczywiście — powiedział Man Gong Sunim. — Dziesięć tysięcy dharm powraca do Jednego. Rozumiem to.”

„Moje pytanie brzmi: dokąd powraca Jedno?”

Man Gong Sunim nie był w stanie nic odpowiedzieć. Jego usta otworzyły się, ale nie wyszło z nich nawet jedno słowo. Mały chłopiec patrzył się na niego z uśmiechem, podczas gdy Man Gong Sunim próbował znaleźć jakąś odpowiedź. Minęło kilka sekund, ale usta Man Gong Sunima milczały jak grób. Jego twarz zrobiła się czerwona, potem biała, aż w końcu pociemniała!

„Ha! — powiedział chłopiec. — Nie rozumiesz tego. W ogóle nic nie rozumiesz. Co z ciebie za mnich?” Następnie chłopiec odwrócił się na pięcie, i zniknął tak samo nagle, jak się pojawił.

Teraz Man Gong Sunim nie był zbyt szczęśliwy! „Dokąd powraca Jedno? Dlaczego nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie? Nie wiem...” Wrócił do swojego pokoju i położył się na podłodze, z oczami utkwionymi w suficie. Nie był w stanie nic jeść. Chociaż był zmęczony, nie mógł zasnąć. „Dokąd powraca Jedno? Nie wiem...” Minął dzień. Dwa dni. Trzy dni. Wciąż, od rana do wieczora i znowu do rana, Man Gong Sunim tkwił pogrążony w tym pytaniu. Nie zostawiało go ono nawet na chwilę. „Ten mały chłopiec zadał mi pytanie, a ja nie potrafię na nie odpowiedzieć. To straszne!”

W międzyczasie opat świątyni zaczął się o niego niepokoić. Man Gong Sunim nie jadł ani nie spał przez kilka dni. Jego twarz stała się żółta jak makaron, a pod jego

pustymi oczami skóra układała się w grube fałdy. Opat przywołał Man Gong Sunima do swojego pokoju. „Co się z tobą ostatnio dzieje? Czyżbyś myślał o pieniądzach? Zakochałeś się w kobiecie? Jeśli przywiązałeś się do kobiety albo pieniędzy, będziesz musiał opuścić tę świątynię!” Man Gong Sunim nic nie odpowiedział, tylko wbił wzrok w podłogę. To jeszcze bardziej rozgniewało opata. „Co się z tobą dzieje? Odpowiedz mi!”

Po kilku chwilach Man Gong Sunim powoli otworzył usta i przemówił: „Nie lubię pieniędzy. Nie interesuje mnie również żadna kobieta. W ogóle na niczym mi już nie zależy...”

„W takim razie, dlaczego nie jesz ani nie śpisz od kilku dni?”

„Mistrzu, mam wielkie pytanie, które nie zostawia mnie w spokoju nawet na chwilę.”

„Co to za pytanie? Zapytaj mnie! Odpowiem na każde pytanie.”

Man Gong Sunim powiedział: „Dziesięć tysięcy dharm powraca do Jednego. Dokąd powraca Jedno?”

Słyszając to, opat głośno się roześmiał. „Co mnie to obchodzi, dokąd powraca Jedno! Te słowa nie są ważne. Dlaczego to cię tak niepokoi?”. Opat próbował przemówić mu do rozsądku, ale żadne słowa nie były w stanie zmienić nastroju Man Gong Sunima. Opat spoglądał na młodego mnicha, siedzącego przed nim w tak opłakanym stanie. „Aha, kolejny dobry mnich został złamany — powiedział opat, kręcąc głową. — Teraz musi on stać się hipisowskim mnichem.” W Korei mówi się, że „osoba-śmieć zostaje mnichem; mnich-śmieć zostaje mnichem zen; mnich zen-śmieć staje się buddą”. Man Gong Sunim nie przedstawiał żadnej wartości dla społeczeństwa, dlatego został mnichem. Ale to jedno pytanie małego chłopca chwyciło go tak mocno, że już nie było z niego żadnego pożytku w zabieganej ceremonialnej świątyni. Opat wiedział już, że dla tego młodego ucznia pozostała już tylko jedna droga: do sali medytacyjnej zen.

Następnego dnia Man Gong Sunim przeprowadził się do klasztoru zen. Od rana do nocy utrzymywał tylko to pytanie: „Dziesięć tysięcy dharm powraca do Jednego. Dokąd powraca Jedno? Nie wiem...”. Przez całe dni siedział w medytacji, utrzymując tylko to pytanie. Jadł tylko raz dziennie; nie spał, tylko siedział w medytacji przez całą noc. Z nikim nie rozmawiał. Pewnego dnia, kiedy siedział w medytacji, w ścianie przed Man Gong Sunimem pojawiła się dziura, tak jakby ściana nagle zamieniła się w szkło. Mógł zobaczyć wszystko, co dzieje się na zewnątrz: skały i drzewa, ptaki i chmury. Widział pana Lee, jak pracuje w klasztornym ogródku, i panią Kim idącą w stronę głównej sali Dharmy. Zobaczył ludzi pijących wodę z kamiennego zbiornika.

„Ooojej! — pomyślał Man Gong Sunim. — Osiągnąłem oświecenie! Osiągnąłem oświecenie!” Kiedy spojrział do góry na sufit, widział tylko niebo, białe chmury sunące z lewa na prawo, ptaki latające tu i tam. Kiedy spojrział się za siebie, zobaczył tylko sosny, które rosły za tylną ścianą sali medytacyjnej. „Ooojej! Osiągnąłem oświecenie! Osiągnąłem oświecenie!” Man Gong Sunim zerwał się ze swojej poduszki; nieopisywalne szczęście promieniowało z jego umysłu.

Następnego dnia udał się do mistrza zen, który zatrzymał się akurat w klasztorze.

„Urzeczywistniłem naturę wszechświata. Osiągnąłem oświecenie!”

„Ach, to wspaniale — powiedział mistrz. — W takim razie, mam dla ciebie pytanie: co jest naturą wszechświata?”

Man Gong Sunim odparł: „Kiedy patrzę na dach i ściany, nic tam nie ma. Wszystko zniknęło”.

Mistrz zen uśmiechnął się. „Hmmm. Czy to rzeczywiście jest prawdą?”

„Oczywiście! Nie ma przede mną żadnych przeszkód. Ha ha ha ha ha!”

Jednym niespodziewanym ruchem, mistrz uderzył Man Gong Sunima kijem w głowę.

„Ałaaaa!”

„Gdzie jest teraz twój brak przeszkód?” Man Gong Sunim związał się z bólu; oczy wyszły mu na wierzch, twarz zalał rumieniec, a ściany stały się na powrót nieprzeźroczyste. Mistrz zaśmiał się: „I gdzie jest teraz prawda?”.

Man Gong Sunim załamał się. „Nie wiem... Proszę, poucz mnie.”

„Nad jakim kong-anem teraz pracujesz?”

„Dziesięć tysięcy dharm powraca do Jednego. Dokąd powraca Jedno?”

„Man Gong Sunim, czy rozumiesz Jedno?”

„Nie, mistrzu, nie wiem...”

„Musisz najpierw zrozumieć Jedno. To co zobaczyłeś, jest tylko iluzją. Nie zajmuj się tymi rzeczami. Powiedziałeś »nie wiem«. To »nie wiem« jest twoim prawdziwym mistrzem. Utrzymuj tylko umysł nie-wiem, zawsze i wszędzie, a wkrótce zrozumiesz.”

Man Gong Sunim powrócił do swojej praktyki z jeszcze większą determinacją. Mocno utrzymywał umysł nie-wiem, zawsze i wszędzie, bez względu na to, czym się zajmował. Wszystkie jego pytania zebrały się w jedną nieporuszoną masę. Praktykował w ten sposób przez trzy lata, nigdy nie oddzielając się o swojej wielkiej wątpliwości, która ciążyła mu na sercu jak kamień. Pewnego ranka śpiewał Pieśń Porannego Dzwonu. Jedna z linijek śpiewu mówi: „Jeśli pragniesz zrozumieć wszystkich buddów przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, wtedy musisz postrzec, że cały wszechświat jest stwarzany jedynie przez umysł”. Śpiewając ten werset, uderzył w wielki dzwon.

Dźwięk promieniował falami, które całkowicie zalały pojęcia podmiotu i przedmiotu; w tej właśnie chwili, umysł Man Gong Sunima nagle otworzył się jak rażony gromem. W jednej ogromnej, nieskończonej chwili zrozumiał, że wszyscy buddowie przebywają w jednym jedynym dźwięku.

Man Gong Sunima rozpierała radość. Wbiegł do sali Dharmy i kopniakiem przewrócił mnicha, który zwykle koło niego siedział. „Ałaaa! — zawołał mnich. — Zwariowałeś?”

„Taka jest natura buddy!” — odpowiedział.

„Osiągnąłeś oświecenie?”

„Tak! Cały wszechświat jest Jednym! Jestem buddą! Jestem Jednym!”

Przez cały następny rok Man Gong Sunim podróżował przez kraj, kopiąc i uderzając więcej niż kilku mnichów. Wkrótce rozniosły się wieści o jego zachowaniu i Man Gong Sunim stał się bardzo sławny. Bardzo mocno w siebie uwierzył, dlatego wielu mnichów się go bało. „Ten Man Gong Sunim to wolny człowiek — mówili. — Nie ma dla niego żadnych przeszkód.”

Rok później Man Gong Sunim postanowił odwiedzić świątynię Ma Gok Sah w Dniu Urodzin Buddy. Wielu z jego braci w Dharmie przybyło z całego kraju, aby wziąć udział w dużej ceremonii. Był tam również mistrz zen Kyong Ho. Kiedy usłyszał o tym Man Gong Sunim, był bardzo szczęśliwy.

Poszedł do pokoju Kyong Ho Sunima. Poprawiając swoją szatę przed wykonaniem pokłonu przed swoim nauczycielem, spojrział na Kyong Ho Sunima i pomyślał: „Osiągnąłem oświecenie. Ty również osiągnąłeś oświecenie. Ja i mistrz jesteśmy tacy sami, nie potrzebuję więc mu się kłaniać. Ale skoro byłeś moim pierwszym nauczycielem, pokłonię się, jak powinien to uczynić każdy inny mnich...” Man Gong Sunim zbytnio uwierzył w siebie!

Kyong Ho Sunim uśmiechał się tylko, patrząc jak Kyong Ho Sunim się kłania. Całkowicie postrzegł umysł swojego młodego ucznia. „Witam! Wszyscy mówią, że osiągnąłeś oświecenie. Czy to prawda?”

„Tak, to prawda.”

„Och, to wspaniale! Pozwól mi więc zadać ci kilka pytań.” Kyong Ho Sunim zapytał Man Gong Sunima o kilka kong-anów, a ten odpowiedział bez przeszkód. Wtedy mistrz zen wskazał na wachlarz i pędzel do kaligrafii, i zapytał: „Czy ten wachlarz i ten pędzel są tym samym, czy też się różnią?”

Man Gong Sunim odpowiedział: „Wachlarz jest pędzlem, pędzel jest wachlarzem”. Ta odpowiedź zdziwiła trochę Kyong Ho Sunima. Man Gong Sunim z dużą łatwością odpowiedział na kilka poprzednich pytań, ale ta odpowiedź nie była zbyt jasna. Dlatego

przez następną godzinę, z babcinym współczuciem, Kyong Ho Sunim próbował wykazać mu jego błąd, jednak Man Gong Sunim był zbyt dumny ze swego osiągnięcia i nie chciał słuchać. W końcu Kyong Ho Sunim powiedział: „W pieśni pogrzebowej jest wers, który mówi: »Posąg ma oczy, i cicho kapią łzy«. Co to znaczy?».

Man Gong Sunim nie potrafił nic odpowiedzieć. Otworzył usta, ale nie wyszło z nich ani jedno słowo. Nagle Kyong Ho Sunim krzyknął na niego: „Jeśli tego nie rozumiesz, jak możesz twierdzić, że wachlarz jest pędzlem, a pędzel — wachlarzem?».

W wielkiej rozpaczy Man Gong Sunim pokłonił się i powiedział: „Przepraszam. Proszę, wybacz mi”.

„Czy rozumiesz już swój błąd?»

„Tak, mistrzu. Co mam zrobić? Proszę, poucz mnie...”

„Budda powiedział, że wszystkie rzeczy mają naturę buddy. Jednak kiedy mnich zapytał wielkiego mistrza zen Joju, czy pies ma naturę buddy, Joju odpowiedział:

»Nie!«. Czy to rozumiesz?»

„Nie, nie wiem...”

Kyong Ho Sunim powiedział: „To nie-wiem jest twoim prawdziwym mistrzem. Zawsze utrzymuj umysł, który nie wie, a wkrótce osiągniesz oświecenie”.

Przez następne trzy lata Man Gong Sunim bardzo mocno praktykował. Z wielką odwagą utrzymywał umysł nie-wiem, zawsze i wszędzie. Wtedy pewnego dnia, kiedy usłyszał dźwięk wielkiego świątynnego dzwonu — b-bang-bang! — jego umysł otworzył się niczym uderzenie pioruna. W jednej chwili osiągnął „Mu!” Joju, oraz nauczanie i kong-any wszystkich wielkich nauczycieli.

Głęboko wdzięczny swojemu nauczycielowi, Man Gong Sunim napisał do Kyong Ho Sunima: „Teraz rozumiem dlaczego bodhisattwa odwraca twarz: ponieważ cukier jest słodki, a sól słona”. Po przeczytaniu tych słów mistrz zen Kyong Ho dał Man Gong Sunimowi *inka* oraz przekaz.

Historia oświecenia mistrza zen Man Gong jest bardzo znana. Czego ona nas naucza? Po pierwsze, naucza nas, jak ważne jest utrzymywanie próbującego umysłu w każdej sytuacji. Naucza nas o Wielkim Pytaniu, Wielkiej Wierze i Wielkiej Odwadze pewnego mnicha; co więcej, historia ta ukazuje nam różne poziomy osiągnięcia w Zen Najwyższego Wozu. Wiele osób osiąga jakiś rodzaj oświecenia, jakiś głęboki wgląd w naturę wszechświata, ale na ile głębokie jest ich osiągnięcie? Na ile kompletne jest ich osiągnięcie? Pierwsze doświadczenie Man Gong Sunima polegało na osiągnięciu krainy całkowitej pustki oraz magii i wolności: kiedy spoglądał na ściany i sufit, widział tylko przejrzystą przestrzeń. Mógł postrzegać bez żadnych przeszkód, jak wszystko

przed nim przychodzi i odchodzi. Oznacza to osiągnięcie wolności i wzajemnego przenikania się całej uniwersalnej substancji. To bardzo wspaniałe osiągnięcie, i wiele osób zatrzyma się w swojej praktyce w tym punkcie, szczególnie, że bardzo łatwo jest osiągnąć wtedy jakiś rodzaj magicznej siły albo specjalnej energii.

Jednak bystrooki mistrz zen pokaże ci, że niezbędny jest jeszcze jeden krok. Tak, dziesięć tysięcy dharm rzeczywiście powraca do Jednego. Man Gong Sunim osiągnął to do głębi. Osiągnął fakt, że „forma jest pustką, a pustka jest formą”. Następnie osiągnął „żadnej pustki, żadnej formy”. Ale „dokąd powraca Jedno”? Wspaniale jest osiągnąć fakt, że wszystko jest ostatecznie Jednym: ale w jaki sposób Jedno funkcjonuje z chwili na chwilę w każdej z rzeczy? Dokąd Jedno powraca? Nawet, jeśli całkowicie osiągniesz krainę magii i nieskrępowanego myślenia, nie możesz się tam zatrzymać. Jest tak dlatego, że osiągnięcie całkowitego oświecenia oznacza powrót do krainy rzeczy takich, jakimi są; oznacza osiągnięcie, że „forma jest formą, pustka jest pustką”. Niebo jest niebieskie. Drzewo jest zielone. Na zewnątrz szczeka pies: „hau, hau!”. Sól jest słona. Cukier jest słodki. Wszystko, *właśnie-tak-jak-to*, jest prawdą. To nie jest nic specjalnego. Kiedy widzisz, kiedy słyszysz, kiedy wachasz, kiedy smakujesz, kiedy dotykasz i kiedy myślisz — wszystko, takie, jakie jest, jest prawdą. Pozbądź się swojego Małego Ja, a osiągniesz Nic-Ja, czyli pusty umysł. Jeśli kontynuujesz swoją praktykę i nie przywiązujesz się do tego miejsca całkowitej pustki, wtedy cały wszechświat i ty całkowicie stajecie się jednym. Widzisz jasno, słyszysz jasno, wachasz jasno — wszystko jest jasne! Dzieje się tak dlatego, ponieważ nie istnieje już podmiot i przedmiot, wewnątrz i zewnątrz. W tym punkcie podmiot i przedmiot całkowicie stają się jednym. Wewnątrz i zewnątrz całkowicie stają się jednym. Niebo i ty stajecie się jednym: wtedy istnieje tylko niebieskość. Cukier i ty stajecie się jednym: wtedy istnieje tylko słodycz. Pies i ty stajecie się jednym: wtedy tylko „hau!”. Inną tego nazwą jest świat kompletny, miejsce, dokąd powraca Jedno. To jest najwyższe nauczanie najwyższego wozu wszystkich buddów i wielkich nauczycieli. Wszystko jest prawdą, *właśnie-tak-jak-to*. Czasami nazywamy opisujące ten punkt nauczanie krainą Patriarchalnego Zen.